OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków Sobota 25 Lutego 1933 | Nr 56

Brutalne zachowanie się Niemiec

nie pozwala myśleć o redukcjach w armji

Ostrzeżenie b. prezydent Francji Milleranda

Senat francuski rozpatrywał wczoraj projekt rządu redukcji wydatków na obronę narodową. W sprawie tej zabrał głos b. prezydent Francji, Millerand, który z wielkim naciskiem zwrócił uwagę na brutalne dążenia niemieckie do rewizji traktatów. Nie jest to chwila odpowiednia do osłabiania obrony narodowej.

Przewodniczący komisji marynarki wojennej wskazał na rozbudowę floty wojennej przez Włochy oraz przez Niemcy, które budują corocznie statek na wzór pancernika „Deutschland".

W głosowaniu senat uchwalił redukcję kilkuset franków, odrzucając tem samem projekt rządu ograniczenia wydatków na obronę narodową. Projekt został ponownie odesłany do Izby Deputowanych (Sejm).

Zmiany w rządzie

Nowi wiceministrowie — B. min. Moraczewski na czele Funduszu Pracy

Krążą pogłoski, o których swego czasu donosiliśmy, że po zakończeniu sesji budżetowej nastąpią poważne zmiany w rządzie. Zapoczątkowaniem tych zmian mają być nominacje dwóch nowych wiceministrów, co już nastąpi w najbliższych dniach. Jeden z dotychczasowych wiceministrów Opieki Społ., p. Rożnowski ma przejść do Min. Skarbu, zaś b. wicewojewoda krakowski i b. wiceprezydent m. Krakowa, p. Duch ma zostać wiceministrem Opieki Społecznej.

Mówią, że wicemin. Skarbu i komisarz rządowy w Banku Polskim, p. Koc ma zostać prezesem nowopowstającego Banku Akceptacyjnego, natomiast b. min. Moraczewski ma stanąć na czele Funduszu Pracy.

Japończycy zbombardowali trzy miasta

Przedstawiciel rządu wystąpił ostro przeciw „krwiożerczym" apostołom pokoju

PAT. donosi z Pekinu, że samoloty zbombardowały trzy miasta chińskie Pei - piao, Nanning i Czao - Yang.

Przedstawiciel rządu japońskiego w oświadczeniach dla prasy — stwierdził, że marynarka japońska stanie na wysokości zadania i ostro przeciwstawi się bojkotowi Japonji, propagowanemu przez „krwiożerczych apostołów pokoju". Oświadczenie to złożył przedstawiciel rządu w związku z zagadnieniem, tyczącem się Ligi Narodów.

Senat załatwia budżet

Wczoraj o godz. 3-ej po poł. przystąpił Senat do szczegółowej dyskusji budżetowej.

Na wstępie posiedzenia marszałek Raczkiewicz zawiadomił Izbę, iż po zapoznaniu się ze stenogramem przemówienia sen. Boguszewskiego (dzikI), który po dwukrotnem przywołaniu do porządku, użył słów, nie licujących z godnością, że przywołuje go do porządku z zapisaniem do protokołu.

Bez dyskusji załatwiono budżet P. Prezydenta, budżet Sejmu i Senatu, budżet N. I. K., Rady Ministrów, Spraw Wojskowych i po krótkiej dyskusji Opieki Społecznej.

W Otwocku jeszcze wre

Wczoraj odbył się w Otwocku w lokalu Zw. Zawodowego wiec wszystkich robotników. Przebieg wiecu — bardzo burzliwy. Uchwalono przyjść z pomocą strajkującym robotnikom z zakładu „Zofjówka" oraz dążyć do usunięcia łamistrajków.

GIEŁDA

Obroty mniej. niż średnie. tendencja niejednolita. Dolar — 8.90 i trzy czwarte, rubel złoty — 4.77 i trzy czwarte.

300 robotników stanie przed sądem

za udział w rozruchach w stolicy Rumunji

BUKARESZT (PAT). — W toku dalszego śledztwa wśród robotników, zatrzymanych w związku z rozruchami w warsztatach kolejowych, w stolicy Rumunji, zwolniono wczoraj rano 200 robotników, zaś pozostałych 700 zatrzymano jeszcze do dyspozycji władz sądowych. Przewidują jednak, że w stan oskarżenia postawionych będzie 200, lub conajwyżej 300 robotników. Obecnie kompetentne czynniki zastanawiają się nad warunkami uruchomienia warsztatów, które od czasu rozruchów pozostają zamknięte.

Czermakowi grozi śmierć

Stan zdrowia burmistrza m. Chicaga Czermaka, ranionego przez Zangarę w czasie zamachu na prezydenta Roosevelta, uległ dalszemu pogorszeniu. Do łoża rannego wezwano dwóch specjalistów. Doktorzy twierdzą, że życiu Czermaka grozi poważne niebezpieczeństwo.

SKROTY

Komisja główna Konferencji Rozbrojeniowej kontynuowała wczoraj debatę nad zagadnieniem ujednostajnienia służby wojskowej przez zniesienie armji zawodowej jak Reichswehra i powszechne wprowadzenie krótkiej służby wojskowej.

×

Rząd brazylijski nakazał definitywne zamknięcie rozmaitych kanałów na Amazonce dla żeglugi peruwjańsko-kolumbijskich wojsk. Brazylijczycy roztoczyli czujny nadzór nad okrętami wojennemi przez terytorjum pograniczne Brazylji.

×

Poszukiwanie zaginionego w Worochcie narciarza Garapicha nie dały skutku. W poszukiwaniach bierze udział kompanja 36 pp. przebywającego w Worochcie. Przy pracy ratunkowej czynnych jest przeszło 70 osób.

Rada portu gdyńskiego pozbawiona policji

Gdańsk wypowiedział umowę co do oddziału policji, oddanego do dyspozycji Rady Portu i Dróg Wodnych w Gdańsku dla utrzymywania bezpieczeństwa w obrębie portu. Jest to nowym dowodem samowoli prawnej Senatu W. M. Gdańska.

Obecnie Rada Portu, która musi mieć do swojej dyspozycji oddział policji dla strzeżenia i zagwarantowania bezpieczeństwa w obrębie portu, rozważa propozycję polską, oddania do jej dyspozycji policjantów polskich celem zagwarantowania absolutnego bezpieczeństwa na terenie portu. Oddział policji, który zostałby w myśl propozycji polskiej utworzony na terenie portu i do wyłącznej dyspozycji Rady Portu, składałby się z policjantów polskich i gdańskich.

Taka propozycja odpowiada całkowicie potrzebom lokalnym, gdyż policja gdańska nieraz była przyczyną przykrych zatargów z obcymi marynarzami, co nie przyczyniało się do podniesienia powagi i znaczenia portu gdańskiego wśród obcych.

Wojna o piękną dziewczynę

dwóch wsi w Jugosławji

BIAŁOGRÓD (PAT). — Przed trybunałem w Novim Bazarze (Jugosławja) rozpoczął się proces przeciwko 15 włościanom, oskarżonym o udział w bójce, podczas której dwie osoby zostały zabite a wiele rannych. Przyczyną bójki była Ruwa Dacicz, młoda dziewczyna, znana ze swej piękności. Kilku uzbrojonych młodzieńców z sąsiedniej wsi usiłowało porwać Ruwę podczas zbrojnej napaści, spotkało się jednak z oporem ludności i młodzieży zdecydowanej do obrony miejscowej piękności.

Wyrok na komunistów-literatów

Wczoraj ogłoszony został przez sąd okręgowy wyrok w procesie literackiej grupy komunistycznej.

Zostali skazani:

Edward Ochab, lat 26, kooperatysta na 6 lat więzienia.

Andrzej Wolica, lat 24, poeta, literat i dziennikarz na 5 lat.

Ryszard Deperasiński, brat głośnego komunisty, członka jaczejki sądowników, na 4 lata.

Ludomir Marczak, lat 25, literat i Paweł Landau, lat 21, student, po trzy lata więzienia.

Menachja Matywiecki, lat 19, student prawa oraz Herszlik Rajchenbach, lat 21, student medycyny po dwa lata więzienia.

Oskarżoną Ruchlę Burakiszską sąd uniewinnił, a za Ruchlą Feinstein rozesłano listy gończe

Surowy wyrok na komunistów wywołał silne wrażenie na sali rozpraw. Wszyscy skazani powędrowali do więzienia.

Ograniczenie pracy w kopalniach

do 2-ch dni w tygodniu

Donoszą z Sosnowca: Szereg kopalń w Zagłębiu Dąbrowskim przeprowadziło w ciągu ostatniego tygodnia ograniczenie dni pracy, które motywowane jest przez przemysł węglowy kurczeniem się eksportu węgla. Kopalnia „Saturn" zmniejszyła liczbę dni pracy z 4-ch do 2-ch dni w tygodniu.

Sprawa o wyrzucenie człowieka z wagonu

zakończyła się upomnieniem sędziego

Dowód niesłychanego zdziczenia wśród wyznawców alembiku dał wczorajszy proces o wyrzucenie człowieka z wagonu podczas biegu pociągu.

Zbrodniczy wypadek zdarzył się we wrześniu r. ub. pod Rembertowem. W jednym przedziale znalazło się 5 osób: kobieta p. Grajnerowa, przy której trzech pijaków raczyło się krasomówstwem najordynarniejszych przekleństw i wyzwisk, urzędnik p. Lizut, który ujął się za moralnością i trzech prostackich drabów, nie krępujących się nikim i niczem.

Gdy p. Lizut zwrócił im uwagę na niestosowne zachowanie się, obili go, a później chwycili za ręce i nogi, rozhuśtali i wyrzucili z jadącego szybko pociągu.

Nieszczęśliwy padł na tor kolejowy. Uległ pęknięciu czaszki, ogólnemu potłuczeniu i wstrząsowi mózgu, który wyrażą się częściowo utratą pamięci faktów z przeszłości.

Poszkodowanemu groziła nie chybna śmierć na torze, gdyż znaleziono go w odległości zale dwie 10 centymetrów od szyn i gdyby dostał się pod przejeżdżający pociąg, zostałby zmiażdżony.

W obronie wyrzuconego z wagonu, stanął pasażer sąsiedniego przedziału, p. Kamiński, który go łobuzy obili zato, że chciał zatrzymać hamulcem pociąg. Na najbliższej stacji, w Rembertowie, trójka rozpasanych przestępców uciekła. Policja ujęła tylko jednego, Władysława Olszewskiego, robotnika z Rembertowa. Nie chciał zdradzić współwinnych, utrzymując bez czelnie, że p. Lizut musiał wypaść z wagonu, podczas jazdy na stopniu wskutek przepełnienia, co okazało się wierutną nieprawdą.

Sprawa podczas przewodu sądowego przybrała zupełnie odmienny wyraz i wobec rażącej sprzeczności zeznań poszczególnych bohaterów dramatu, zakończyła się wyrokiem uniewinniającym Olszewskiego, któremu przewodniczący udzielił tylko surowej przestrogi, aby na przyszłość podczas jazdy w pociągu zachowywał się spokojnie i przyzwoicie.

Z zeznań świadków nie można było zupełnie ustalić w jaki sposób i z czyjej winy wydarzył się wypadek wypadnięcia z pociągu urzędnika Lizuta.

27. Zeszyt Sensacyjnego romansu z życia wyższych sfer towarzyskich p.t. SIOSTRA MARJA

do nabycia we wszystkich kioskach krakowskich oraz w DRUKARNI MONOPOL, NA GRÓDKU 2

Ostateczna broń górników

przed wyzyskiem i nędzą

Wywiad z p. posłem Janem Stańczykiem

(Korespondencja własna)

Prosimy p. posła Stańczyka o scharakteryzowanie sytuacji, jaka się wytworzyła na Śląsku i w Zagłębiu po ogłoszeniu wypowiedzenia umowy zbiorowej w przemyśle górniczym i zapowiedzianej obniżki płac.

Pan poseł odpowiada, że wskutek niskich płac, urlopów turnusowych, świętówek, nędza robotników jest tak skrajna, że wogóle nie może być mowy o jakichkolwiek obniżkach płac.

Dla uwypuklenia obecnej sytuacji w przemyśle, przytacza p. poseł przykład w cyfrach. Oto na Górnym Śląsku w roku 1929 ogólna suma wypłat w przemyśle węglowym i hutniczym wynosiła 424 miljony zł.; w roku 1932 spadła do sumy **185 miljonów.**

Sytuacja na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskiem i Krakowskiem z dniem każdym staje się groźniejsza. Zaniepokojenie i wzburzenie robotników rośnie.

Pomiędzy przedstawicielami C. Z. G. i związkami Zespołu Pracy toczą się narady, co do taktyki postępowania w obecnej chwili. W dniu 21-ym b. m. odbyła się w Katowicach konferencja przedstawicieli C. Z. G. i związków, należących do Zespołu Pracy. Na konferencji postanowiono zwołać wspólny kongres radców załogowych Śląska, oraz ustalono projekt jednolitej rezolucji i taktykę postępowania w walce o interesy górników. Interesy te nie są zresztą li-tylko interesami górników, ale całego społeczeństwa.

— Co pan poseł rozumie pod słowem walka?

— Dwudniowy strajk, który będzie tylko protestem przeciwko masowym redukcjom, zamykaniom kopalń, obniżkom płac i t. d. Jeżeli ten strajk nie wpłynie na postępowanie kapitalistów, szczególnie co do wycofania wymówienia umowy i zamierzonej obniżki płac, to związki zawodowe będą zmuszone ogłosić strajk generalny o nieograniczonym czasie.

KONCERT SYMFONICZNY Z UDZIAŁEM VASY PRIHODY — PRZEZ RADJO.

Dziś o godz. 20.15 koncertem symfonicznym, transmitowanym przez rozgłośnie „Polskiego Radja" z Filharmonji Warszawskiej, dyryguje Grzegor zFitelberg. Jako solista wystąpi, mistrz skrzypków, Vasa Prihoda, który odegra koncert skrzypcowy D-dur — Brahmsa. W programie symfonicznym między innemi poraz pierwszy grane „Bajeczki na orkestrę" Adama Wieniawskiego.

Trzy sensacyjne procesy

w wojskowym sądzie

Podpułkownik, narzeczony i oszust — Niedozór kwatermistrza — Porucznik, któremu zabierano z kasy pieniądze

Zapowiedziany przez nas wczoraj wielki proces trzech oficerów w wojskowym sądzie, stanowi nielada sensację.

Pierwszy na ławie oskarżonych zasiadał podpułkownik Połubiński Jan, oskarżony o brak nadzoru nad działalnością płatnika Baonu Mostowego, nie kontrolowanie stanu kasy, pobieranie bezprawnych zaliczek na pensję, zaciąganie pożyczek od podwładnych oficerów, oraz wyłudzenie 40 tysięcy zł. od właścicielki hotelu Włoskiego przy ul. Koziej (nawiasem mówiąc, miejsca podejrzanych schadzek), Heleny Chiżejowej.

Znajdujący się w aktach sprawy przedśmiertny list Chiżejowej, zawiera sensacyjne oskarżenie. Chiżejowa, kobieta prosta, której pierwszym narzeczonym był zwykły policjant, donosi prokuratorowi wojskowemu, że padła ofiarą podpułkownika. Pod pozorem obietnicy poślubienia w ciągu 2 i pół lat wyłudzał od niej pieniądze, cenne prezenty w postaci futer oraz garderoby cywilnej i wojskowej, przyczyniając się do materjalnej ruiny kobiety i złamaniu jej życia. Wkońcu zażądał od niej wystarania się o pożyczkę w kwocie 50 złotych, grożąc, że w razie przeciwnym, porzuci ją.

Zakrzątnęła się o gotówkę, lecz zabiegi nic nie przyniosły. Na wiadomość o aresztowaniu płatnika za defraudację pieniędzy służbowych, popełniła samobójstwo przez otrucie. W liście do prokuratora prosiła o surowe ukaranie podpułkownika Połubińskiego.

On w wyjaśnieniach swych stwierdza tylko, że otrzymał od niej brylantowy pierścień na zaręczyny i miał szczery zamiar ożenić się z nią. Do winy zatem nie przyznaje się.

Drugim oskarżonym jest major Wierzbowski Wojciech, odpowiadający z wolnej stopy. Był on kwatermistrzem Baonu; ciąży na nim zarzut nadużywania władzy, polecenia wypłat sobie i niedozoru nad kasą.

Najbardziej zagadkowo jednak wygląda sprawa porucznika Marczewskiego Władysława, któremu akt oskarżenia zarzuca systematyczne nadużycia pieniężne, które doprowadziły do braku 48 tysięcy złotych w kasie, ukrywanego przez fikcyjne wpisywanie wydatków, których nie było. Cały szereg fałszywych pozycyj świadczy o niezwykłej zręczności płatnika, który pozostawał z przełożonymi swymi, nie kontrulującymi go całkowicie, w dobrych stosunkach, wypłacając im poważne zaliczki, przekraczające ich kilkumiesięczne pobory.

Marczewski nie przyznał się do winy, w swych mętnych wywodach starając się przedstawić sprawę w ten sposób, jakby niektóre osoby upijały go i następnie uczyniły zeń bezwolne narzędzie.

Co się z pieniędzmi stało — niewiadomo.

Poczuwa się tylko do winy niemeldowania władzy o zaginięciu rachunków, ale o wypadkach tych bliżej powiedzieć nie umie. Marczewski robi wrażenie człowieka mało inteligentnego, który drży na widok przełożonych i robi, co oni mu każą, np. pije wódkę, choć cierpi na serce i głowę. W tych pijatykach szukać należy przyczyny braków kasowych.

Przez cały wczorajszy dzień por. Marczewski składał długie wyjaśnienia, pod nieobecność współoskarżonych, których na żądanie prokuratora usunięto z sali, aby nie mogli porozumiewać się i wpływać na porucznika.

Dziś dalszy ciąg procesu.

Ostrożnie z pochwałami

Mogą być źle zrozumiane

(S. F.) Trzeba być bardzo ostrożnym, kiedy się mówi o swym bliźnim. Nawet wtedy, kiedy się go chwali.

P. Teofil Szpringer przyjął do swego sklepu galanteryjnego nowego subjekta, p. Izydora Kalsztajna. Widocznie nie był z niego zadowolony, bo parę razy na dzień wzdychał ciężko i robił nowemu pracownikowi wymówki.

— Pan jest subjekt? Pan jest dobry stolarz! To znaczy, że pan dobrze pracujesz przy stole, na którym jest pełno żarcia. Ale w sklepie pan jest do niczego! Eh!... Ten Moniek, co tu był przed panem, ten miał łeb! Jak on podał klienta koszule albo krawat i zaczął zachwalać, to klient przedewszystkiem kupował dwa parasole, żeby on go nie zapluł na śmierć i koszule też wziął.

A jak przyszło do ceny? To Moniek za jedną koszulę ściągnął z klienta dwie!.. Ah! To był zdolny łobuz, to był cwany kanciarz! Takiego drugiego subjekta już nie znajdę!

Parę razy na dzień wysłuchiwał p. Kalsztajn podobnych opowiadań i w duszy znienawidził swego zdolnego poprzednika, którego nigdy nie widział na oczy i o którym tylko wiedział, że się nazywa Moniek Bojman.

Aż pewnego razu, w pewnem towarzystwie p. Kalsztajnowi przedstawiono młodzieńca, który krótko wymienił swe nazwisko:

— Bojman jestem.

Pan K. aż zadrżał ze wzruszenia.

— Bojman? Czy nie przypadkiem Moniek ?

— Przypadkiem, owszem.

— Pan pracował u Szpringera?

— Owszem.

— Ahaaa! To pan jest ten łobuz, ten cwany kanciarz, co ściągał z klienta dwie koszule, jak podawał jedną! To pan tak plujesz, że trzeba dwa parasole, jak sie z panem gada!

P. Bojman pobladł.

— Kto panu to powiedział?

— Kto powiedział? Szef mnie to mówi cztery razy na dzień! Mnie już bolą uszy od słuchania.

Naskutek tej rozmowy p. Bojman oskarżył swego byłego szefa o zniesławienie. Na sprawie rozgoryczony p. Szpringer przedstawił świadków, że owszem, mówił o swym byłym subjekcie „łobuz", „kanciarz", ale nie poto, żeby go obrazić, lecz przeciwnie, żeby pochwalić. Żeby podkreślić jego zdolności kupieckie.

Wobec tego wyjaśnienia wzruszony oskarżyciel cofnął **skargę i sprawę umorzono.**

Wesoły Kącik

KONCERT



Największą plagą przyjęć towarzyskich są tak zwane popisy artystyczne. Głodni goście czekają na kolację, aż tu nagle wyłazi syn gospodarzy o wyłupiastych oczach i pół godziny znęca się nad jakimś wierszem i fałszuje niemiłosiernie.

Jeden jedyny raz ubawiłem się dobrze na takim amatorskim koncercie, dzięki temu tylko, że wszyscy artyści się upili.

— Proszę państwa — oznajmił organizator. — Stasiek zadeklamuje wiersz „Powrót taty". Stasiek zaczynaj.

— Hm... Więc matka powiedziała dzieciom, żeby poszli na wzgórek się pomodlić, bo tata nie wraca, a na drogach się kręcą bandyci i Wisła wylała...

— Stasiek! — oburzyli się goście. — Co ty gadasz?

— Deklamuję wiersz swojemi słowami. Bo jak wiersz długi, to ja dokładnie nigdy nie pamiętam.

— Zadeklamuj krótki!

— Dobra!.. „Przyszła zima, forsy nima". Skończyłem.

— Brawo, brawo! Następny numer.

— Proszę państwa, teraz znakomity muzyk Felek zagra na flecie.

Wyszedł Felek, przyłożył flet do ust i zaczął dmuchać.

— No! Felek! Prędzej zaczynaj!

Felek dmucha coraz mocniej — nic nie wychodzi. Wreszcie odłożył flet i zaczął płakać.

— Felek! Co się stało? Czego beczysz?

— Za... zapomniałem w którą dziurkę trzeba dmuchać.

— Feluś, zejdź na dół do restauracji i się spytaj jakiego muzyka!.. Proszę państwa, póki Felek się dowie gdzie dmuchać, panna Zosia Słowik coś nam zaśpiewa. Panno Zosiu, prosimy.

— Nie będę śpiewać!

— Dlaczego?

— Bo Stefek mówi, że ja mam mały głos!

— Nie szkodzi! Wszystko inne ma pani duże... No, słuchamy.

— Nie będę śpiewać.

— Nie, to nie. Wobec tego Józiek coś zadeklamuje... Józiek! Gdzie Józiek?

— Pod stołem leży urżnięty.

— Józiek! Możesz deklamować?

— Mmmogę... Ale na leżąco... bo mi się nogi chwieją...

— Proszę państwa, Józiek zadeklamuje na leżąco! Zaczynaj.

— „W pi... pi... pi... wnicznej iz... izbie głos dziecka sły... słychać..." Franek! Nie kop się, bo dam w mordę!

— „W pi... pi... pi... wnicznej iz... izbie głos dziecka sły... słychać..." Co za świństwa? Stasiek mi w kieszeń wody nalał! Muszę spodnie wysuszyć!

— Prosze państwa! Wobec tego, że Józiek nie może deklamować bez spodni, zaczynamy tańce.

Napoleon Sądek.

Okruchy nędzy żyrardowskiej

Wczoraj ponownie została odroczona w warszawskim sądzie sprawa dwóch emerytów-robotników osławionych Zakładów Żyrardowskich, pragnących ratować się przed głodową śmiercią i dlatego żądających wypłacenia należnych im emerytur.

Na wynik sprawy czeka 860 robotników, którzy sterali swe siły w pracy dla Zakładów. Pracowali po 20, 30, a nawet po 60 lat w Zakładach. Oddawali ze swych zarobków 3 grosze od rubla, by zapewnić sobie spokojną starość. Dawny ich pracodawca, Karol Dietrich, dokładał do zbieranej przez robotników sumy drugie tyle i uzbierała się z tego wielka kwota. Suma ta była tak znaczna, że około 1877 roku K. Dietrich po raz ostatni pobrał od robotników 50 gr. na składki i oświadczył, że jest dość pieniędzy na to, by opłacić doktora, szpital, aptekę, przytułek dla samotnych i na emerytury.

Pełnomocnicy Zakładów Żyrardowskich wysunęli na rozprawie wątpliwość, czy istotnie robotnicy płacili owe 3 proc. i dlatego Sąd Grodzki w Żyrardowie zbada w tej sprawie 5 świadków, a zeznania ich mają zostać potwierdzone zeznaniami dyr. Srzednickiego i buchaltera p. Wasilewskiego, zamieszkującego obecnie w Łodzi.

Głodujący emeryci oczekują z niecierpliwością końca procesu, którego korzystny wynik pozwoli im przetrwać obecną potworną nędzę.

Redakcję naszą odwiedzili wczoraj dwaj siwowłosi robotnicy - emeryci, z rozrzewnieniem wspominający dawne czasy i mówiący z głębokiem smutkiem o obecnej ruinie Żyrardowa, o ustawicznie bezwzględnej, a nawet podłej polityce francuskich rekinów.

— Nic się nie zmieniło w Żyrardowie — mówią robotnicy. — Zamiast Koehlera jest jakiś inny, podobno 36-letni człowiek, który się nigdy w Żyrardowie nie pokazuje i rządzi, jak jego poprzednicy. W ub. tygodniu zredukowano 30 osób, w bieżącym 50. Pracują młodociani, którym się płaci od 5 do 12 złotych tygodniowo. Praca tylko w przędzalni lnu trwa 6 dni w tygodniu, ale też mają przejść na 3 dni. Na każdym kroku dawne szykany, przed któremi trzeba się chronić pod opiekę sądów.

Czyż nic oburza — mówi jeden z robotników, — obecny stosunek szpitala do nas, dawnych robotników? Zachorowała mi parę tygodni temu żona. Przyszedł dr. Tokarski i mówi, że skręt kiszek. Kazał zaraz robić operację w szpitalu. Poszedłem do doktora szpitalnego p. Porazińskiego, prosić o operację. Kazali zapłacić mnie, bezrobotnemu, 200 zł. Chora leżała trzy dni w bólach, dobrze, że jej jakiś masaż zrobili i odwiozłem ją do Dzieciątka Jezus. A to przecież szpital, do którego powstania myśmy, robotnicy, się przyczynili! Kto sie do niego zgłosi, to dozorca przy bramie pyta, czy pieniądze są. Jak niema, to drzwi na klucz i nie wpuszcza.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Karnawał w Tworkach

Na balu obłąkanych

W nowoczesnych sposobach leczenia obłąkanych nie ostatnie miejsce zajmuje muzyka, zabawa i rozrywka. Stworzenie pozorów pobytu na wolności oderwanie pomieszanych myśli od tej codziennej, szarej rzeczywistości w wielu przypadkach wywiera wpływ dobroczynny.

Karnawał... Prawo zwyczajowe nakazuje odwiedzić chociaż jeden bal lub skromną, kryzysową zabawę. Czemu tej przyjemności mają być pozbawieni najnieszczęśliwsi z ludzi — obłąkani? To też im również uprzystępniono zabawę.

Dzięki uprzejmości Dyrekcji Tworek miałem możność przebywania przez pół godziny na tym oryginalnym balu umysłowo chorych.

Wysoka i widna sala przyjmowała w swe gościnne progi raz po razie partje rozmaitego kalibru chorych. Mężczyźni prawie wszyscy w szpitalnych ubraniach, kobiety niezawsze. Jedni usadowiali się wprost na krzesłach, nie wykazując ochoty do tańca, inni natomiast szukali swych sympatyj z poprzednich zabaw.

Rej wodzi była nauczycielka. Jej wysoka, chuda postać góruje ponad tłumem chorych. Chcąc, poruszyć przy gościach towarzystwo, wygraża pięścią na wszystkie strony.

— Zimny prysznic dla was potrzebny, a zaraz się rozrusza cie — woła pod adresem opornych.

Tymczasem muzyka gra tango. Jeden z uczestników defiluje w podskokach przez salę, jakieś dwie siwe panie o obłąkanych, bez wyrazu oczach, próbują swych zdolności i na tem koniec.

Czyżby rzeczywiście zimny prysznic dopiero podziałał? Lecz nie. Muzyka zmienia program. Polka „Ojra-Ojra" rozlega się, aż w uszach dudni. Robi się ruch. Sterczące dotychczas pary, tańczą teraz zamaszyście. Obserwuję jedną z nich. On, o zimnem, nieruchomem obliczu, niczem Buster Keaton, ona zaś rozbawiona, wybucha raz po raz spazmatycznym śmiechem, wykrzykując przytem coś przy każdem tupnięciu. Tańczą obok miejsca gdzie stoję.

— Niech żyje córka cesarza! — krzyczy na cały głos tańcząca. Nieszczęśliwa przypisuje sobie pochodzenie cesarskie, cieszy się z tego, jak jej poddani tańczą i wznosi sama na swą cześć okrzyki.

Inni rozbawieni są już na całego. Jeden, siedząc na krześle, łapie w takt polki coś w powietrzu z uwagą, godniejszą lepszej sprawy. Drugi wygłasza płomienną mowę do narodu. Nikt go nie słucha, tylko żywa gestykulacja świadczy o przejęciu, z jakiem poucza urojonych słuchaczy.

Oryginalne jest to, że każdy z umysłowo chorych jest zajęty sobą. Nic go nie obchodzą inni. Z obojętnością przechodzi obok krzyczącego lub strojące go najkomiczniejsze miny.

Wir zabawy porwał prawie wszystkie kobiety. Wśród siedzących zwraca uwagę swą urodą wysoka blondynka o jasnych smutnych oczach. To ofiara zawiedzionej miłości. Od czasu do czasu oczy jej przebiegają całą salę, jakgdyby szukały kogoś... szukają jego twarzy. Patrząc na jej rysy, mimowoli przypominają się słowa piosenki: — „O mój wymarzony, o mój ty wyśniony, nie wiesz o tem, ty..." — Tak, nie wiesz, jaką straszną krzywdę wyrządziłeś tej nieszczęśliwej kobiecie!

Muzyka cichnie. Podziękowanie odbywa się na środku sali. Zwykłe podanie ręki i każdy rusza w swoją stronę, znów zajęty wyłącznie sobą, własnem nieszczęściem. Jedna tylko z par pozostaje; połączona splecionemi rękoma maszeruje wzdłuż sali. Doszedłszy do końca, szybkim ruchem zmienia splot rąk i wraca.

Ciekawe, że ekscesy płciowe należą na tego rodzaju zabawach do rzadkości, a to z tej przyczyny, że obłąkani na tle seksualnem wstępu tu nie mają.

Zaczynają walca. Mkną obłąkane pary po sali, wzbudzając współczucie.

— Może w tańcu odkręci im się w głowie — rzuca ktoś żartobliwą uwagę. Oby się odkręciło. Poprzez ciżbę rozbawionych zdąża ku mnie jakiś rozbawiony chłopiec. Witając się, mówi:

— Ja już dzisiaj jadę do domu.

— Tak! — potwierdzam z niedowierzeniem.

— Tak, muszę jeszcze być na zabawie, przecież to oni mnie żegnają — i jednocześnie zapytuje lekarza: „Panie doktorze, przyniósł mi Pan bilet z pociągu do domu? — Biedny, marzy o powrocie do domu, wspominając ciągle o matce, ojcu i rodzeństwie.

Zabawa wre. Znów suną pary nieszczęśliwych, dla których te chwile mechanicznych ruchów tanecznych są może jedynym promieniem słońca ich obłąkanego życia.

Bawią się, jak umieją, wykorzystując uciekający karnawał...

Miesławski.

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej naszego pisma

Młody wiek i „mandolina"

Chętnie biorąca udział w naszych „Sądach" p. Jot ze Święcian tym razem również zabiera głos, zwracając się do p. Ninki:

„Widzę u Pani nietyle miłość, ile grę zmysłów. Podobno każda z nas w Pani wieku zapada na tę chorobę. Nie radzę wszak że się hazardować. Przegrana jest pewna. Proszę sobie uświadomić, że za parę lat poniesie Pani klęskę. Mając lat 50 — 55, będzie Pani już babcią, a p. Andrzej jeszcze będzie wtedy mężczyzną w kwiecie wieku, mającym swoje prawa do życia, poloty, ideały. Cóż Pani da mu wówczas?

Nie oskarżam natomiast, jak to czynią inni, p. Andrzeja, przypisując mu chorobę. Tłumaczy go jego młody wiek. Powiedziałabym nawet, że mam dla niego uznanie, gdyż pragnie pozostać wierny jednej kobiecie, nie rzuca się w bagno rozpusty, jakby to zrobił niejeden na jego miejscu. Jest to chłopiec może trochę egzaltowany, ale, mój Boże, któż z nas jest bez winy? A zatem, P. Andrzeju, przed Panem: młodość, życie, praca, czyny i miłość. Precz z czarnemi myślami, czoło do góry. Iść naprzód, żyć, kochać równych sobie wiekiem i intelektem".

Ciekawe stanowisko zajmuje 62-letni p. Kostuś, pisząc:

„Panie Andrzeju, mówmy szczerze: niech Pan się przyzna, że z Pana wielkiidjota. Aby móc tak się rozmarzyć, trzeba chyba nie być mężczyzną. Dziwię się nawet, że będąc w wojsku, nie zakochał się Pan w jakim starym kapralu, bo od Pana można się wszystkiego spodziewać. I to nawet byłoby jeszcze lepsze, bo wyrósłby z Pana przynajmniej dobry żołnierz.

Pisze Pan, że pokochał Pan swoją Ninkę pierwszą niewinną miłością. Ale ja się znam na tej niewinności! Taki sam Pan był niewinny, jak te mandolinistki, w których się kochał biskup Kowalski z Płocka. Przynajmniej tamte mandolinistki były młode, a Pan się zadurzył w takiej starej mandolinie, bo widocznie umiała zagrać Panu na najczulszej strunie. Niech Pan będzie rozumniejszy i ochłonie ze swych popędów namiętnych.

Nie wiem, czy Pan zna ten wypadek z pewnym chłopcem, co miał 16 lat i pewną gospodynię, co męża zamordowała i do piwnicy go schowała; choć dolarów była u niego cała kupa, ale starej podobała się u młodszego... dusza... Więc symulowała, że mąż wyjechał do Ameryki jeszcze więcej dolarów uzbierać, a tymczasem stary gnił w piwnicy zamordowany. Tak to bywa u starych bab, którym się na starość kochliwości zachciewa.

Odejdź więc od tej pani, która może być dobra do... (z konieczności opuszczamy tu pięć słów, z których ani jedno nie nadaje się do druku) i posłuchaj mojej rady dobrego i szczerego obywatela: poszukaj sobie dobrej i uczciwej dziewczyny, ożeń się z nią.

Nie bądź więc warjatem i posłuchaj tego, co Ci szczerze życzy człowiek starszy, który przeszedł już różne koleje losu i jest bardzo doświadczony".

Na drogach samokształcenia

„Uczymy się całe życie, a w dniu, w którym posiwiał nam włos, dowiadujemy się, że nic nie wiemy" — powiedział kiedyś jeden z wielkich uczonych świata.

Łakniemy tej wiedzy jak chleba, szukamy jej wszędzie i cenimy drogi, dzięki którym możemy zdobyć zapas wiadomości, rozszerzających nasz poziom umysłowy.

Jedną z tych dróg, torujących nam wstęp do świątyni wiedzy, jest bezwątpienia radjo, zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy wielu z nas nie stać na kupienie dobrej lub niezbędnej książki.

Radjo nie probuje zastąpić książki, lecz toruje jej drogi i stara się przynieść jaknajwięcej korzyści swym radjosłuchaczom w odczytach radjowych, które poszły ostatnio w kierunku aktualizacji. Dwa razy w tygodniu, w czwartki i soboty, o godz. 17.40 nadawane są odczyty poświęcone zagadnieniom chwili. Ponadto uwzględniono w dziale odczytowym w większym niż dotychczas zakresie cykle, obejmujące zagadnienia bądź specjalne, bądź też ogólne. Uwagę należałoby zwrócić na pogadanki w środy i niedziele, przeznaczone dla polskiego świata pracy, w których poruszane są przez specjalistów wszystkie tematy, interesujące i pożyteczne dla pracowników fizycznych i umysłowych.

„Świat przez radjo" — odczyty wygłaszane co piątek o godz. 16,40 w formie rozszerzonej ukazywać się będą w specjalnem wydawnictwie ilustrowanem.

Dla samouków nadawany jest poradnik z różnych dziedzin wiedzy p. t. „Co czytać". „Kącik językowy" zwraca uwagę na błędy popełniane przez nas w rozmowie potocznej. Prowadzone są także w dalszym ciągu lekcje języka francuskiego i angielskiego. Dodać do tego należy jeszcze odczyty działu kobiecego, „skrzynkę techniczną", w której udziela się porad technicznych coraz szerszym sferom radjosłuchaczy, a będziemy mieli w grubszych zarysach całokształt tego, czem dzięki radju wypełnić możemy luki w naszych zdobyczach wiedzy.

Radjo

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty gramofonowe. 15,35 „Kierunek ugodowy polskiej myśli politycznej w latach 1865 — 1904". 15,50 Płyty gramofonowe. 16,20 Odczyt dla maturzystów p. t. „Ustrój republikański Rzymu". 16,40 „Doświadczalne króliki współczesnej biologji". 17,00 Audycja estońska. 18,00 Odczyt dla maturzystów p. t. „Piotr Skarga". 18,25 Muzyka estońska w wyk. Hansa Höpfel'a (fortepian). 19,20 „Przegląd rolniczej prasy krajowej i zagranicznej", 19,30 Feljeton p. t. „Nawrót do handlu wymiennego". 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Pogadanka muzyczna. 20,15 Koncert symfoniczny z Filharm. Warsz. W przerwie feljeton p. t. „Szlakiem powieści polskiej (Wierzyński, Choromański)" — wygł. p. Wacław Rogowicz. 22,40 Wiadomości sportowe. 23,00 Muzyka taneczna.

Romans pana doktora

V.

— A czego to panowie chcą?

— Pragniemy pomówić z panną Martą...

— A, co to — to nie! Widzieliście? Dziewiątej jeszcze niema, panienka śniadania nie zjadła, a tu wizyty!

Widać było, że to prosta kobieta z ludu, nieprzywykła do przyjmowania gości.

— Jesteśmy z policji, dodałem tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Niezadowolona, ale już posłuszna kobiecina poszła przodem. W tej samej chwili, kiedyśmy weszli do sieni, na górze otworzyły się drzwi i na schodach, prowadzących do sieni, rozległy się kobiece kroki. Podnieśliśmy głowy do góry. Po stopniach schodziła powoli młoda, jasnowłosa kobieta. Piękne smukłe ciało poruszało się wdzięcznie pod obcisłą, czarną, jedwabną suknią. O kilka kroków od nas zatrzymała się, podniosła głowę i spojrzała na Perrac'a, potem na mnie. W jednej chwili poznałem twarz z fotografji znalezionej przy pawilonie. Błękitne oczy patrzały na mnie ze zdziwieniem. Przyznaję, że przez kilka chwil nie mogłem znaleźć słowa. Byłem jakby zaczarowany tem jasnem, dziecinnem spojrzeniem. Na szczęście Józefowa, która stała z boku, wybawiła mnie z kłopotu.

— Ci panowie sa z policji — odezwała się, swym szorstkim, podnieconym głosem. Cosik tam chca od panienki.

Bez jednego słowa, panna Marta opuściła znów głowę, zeszła ze schodów, minęła nas, jakgdybyśmy nie istnieli i weszła do pokoju na parterze. Nie czekając na specjalne zaproszenie, wszedłem za nią razem z mym towarzyszem. Józefowa chciała się wślizgnąć za nami, ale Perrac zatrzymał ją na miejscu jednem spojrzeniem i zamknął jej drzwi przed nosem.

Byliśmy w niewielkim saloniku, dość gustownie umeblowanym. Młoda kobieta opadła melancholijnie na fotel i spoglądała przed siebie obojętnym wzrokiem. Pierwszy raz widziałem takie piękne oczy. Byłem już jednak całkowicie opanowany. Z lodowatą miną przysunąłem sobie krzesło do jej fotela.

— Co pani robiła, po wyjściu doktora, wczoraj wieczorem?

Mówiłem umyślnie szorstko, prawie niegrzecznie, gdyż jej oczy wciąż mnie żenowały. Na moje pytanie mrugnęła parę razy oczami, pierś jej zafalowała, wreszcie odrzekła monotonnym, zmęczonym głosem:

— On przyszedł wczoraj rano.

— A wieczorem, dlaczego pani wyszła na szosę?

— Słyszałam jęki.

— Poznała pani doktora?

Nikogo nie poznałam... krzyczałam... Ktoś przyjechał na rowerze, potem odjechał... Bałam się... boję się wogóle śmierci...

Spostrzegłem się, że zamiast patrzeć surowo i obojętnie, jak przystało inspektorowi policji śledczej, zatopiłem z zachwytem oczy w jej przepastnych, zamglonych źrenicach. Opanowałem się natychmiast.

— Kto zamienił ciało?

— Kto zamienił ciało? — powtórzyła, jakby nie rozumiejąc pytania.

— Czy zbliżył się kto do pani?

— Tak, żandarm.

Zaczynało mnie to już irytować. Byłem pewien, że nie mówi prawdy, ale narazie byłem bezsilny. Perrac również działał mi na nerwy swojem zachowaniem. Patrzał na piękną pannę, jak w ekstazie, cały był czerwony, jak rak.

— Co za szczeniak! Pomyślałem wściekły na niego.

— Doktór był pani kochankiem? — zapytałem brutalnie. Zauważyłem mordercze spojrzenie, jakie mi rzucił Jerzy. Panna była niewzruszona.

— Jakim kochankiem? — spytała przeciągłym, obojętnym głosem.

— Często tu przebywał? Długo zostawał?

— Dlaczego zostawał?..

— Co to kpiny? — myślałem. W tej chwili otworzyły się raptem drzwi od sieni i do salonu wpadła, jak furja, Józefowa.

— Długo jeszcze panowie będą zawracać głowę? — zawołała bez ogródek. — Znów panienka dostanie ataku, a wtedy nie wy ją będziecie pielęgnować!

— Ona ma często takie ataki? — spytałem spokojnie, żeby zyskać na czasie. A tu pana Salet na to:

— Co za ataki? — mówiła wolnym, melancholijnym głosem. Zacząłem znów od początku.

— Pani zna ofiarę?

— Nie żyje prawda?

— Zna go pani?

— Nie wiem. Zimno mi...

D. c. n.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

— Ależ to formalne porwanie — zaśmiał się Leon, —ale być porwanym przez osóbkę tak uroczą to rozkosz nielada. Chętnie pójdę z tobą i jeżeli chcesz, mogę służyć nawet zaraz drugim tysiączkiem... Miałaś dobrą myśl. Zaczyna mnie to bawić. Poza tem po dancingu poszedłbym na karty i to kosztowałoby mnie grubo więcej. Zresztą, czeka tam podobno jakieś inne dziewczątko, które chętnie obejrzę...

— Ale, uprzedzam zgóry, nic więcej ci się nie uda. I wogóle prosiłabym cię o większą ostrożność w wyrażeniach przy tej małej — rzekła Niusia.

— Cóż to niewiniątko w spirytusie?

— Śliczne dziewczątko szesnastoletnie. Cud! Perełka! A ponieważ moi znajomi nie należą do najcnotliwszych, boję się poprostu przedstawić jej kogokolwiek. Właśnie matka Lilijki jest śmiertelnie chora...

Leon drgnął. Zapytał:

— Lilijki?

— Czyżbyś ją znał? — zapytała podejrzliwie Niusia.

— Nie... tylko to imię przypomina mi dziewczątko, które... kiedyś znałem i... bardzo kochałem... o, bardzo...

Po chwili zaś zapytał badawczo:

— A jak jej nazwisko?

— Malesa. Ojciec jej jest dorożkarzem. Bardzo poczciwy człowiek, ale stary już, biedaczysko... Poza tem taksówki robią taką konkurencję „salaciarzom", że ledwo mogą wiązać koniec z końcem... Znam tę rodzinę i dlatego, ilekroć kto mnie zaprasza na dancing, gdzie z lekkiem sercem wyrzuca setki, wspominam o tej nieszczęsnej rodzinie...

— Dobrze, ale skąd ty ich znasz?

— Mniejsza o to. Powiem ci później. Teraz chodź, chcę, abyś się przekonał, na co idą twoje pieniądze, ty niedowiarku.

Pomyślała jednak, że może źle robi. Leon był znanym kobieciarzem, a ostatnio specjalnie lubował się w młodych niewinnych dziewczątkach. Największą przyjemnością jego było znieprawianie młodych duszyczek pieniędzmi i hulankami, aby potem uwieść je, a później nasyciwszy się ich pierwszym dreszczem miłosnym, rzucić bezlitośnie... na bruk... Więc może źle robi, że wprowadza... wilka do owczarni...

— A właściwie trochę się boję zetknąć ją z tobą...

— Masz tobie: nowa historja! Boisz się, doprawdy, że „uwiędnę" twoją Lilijkę? Niema obawy. Ostatnio przerzuciłem się na kobiety doświadczone, które jeszcze mnie mogą czego nauczyć. Mam dość szkółki freblowskiej... Możesz być spokojna o twoją pupilkę...

— Jeżeli mi przyrzekasz przyzwoite zachowanie, to chodź...

— Chciałbym jednak, abyś mi powiedziała, skąd ją wytrzasnęłaś? Zainteresowałaś mnie tak tą dziewczyną, że nie poskąpiłbym i... dziesięciu tysięcy, aby jej pomóc.

— Naprawdę? Posłałbyś natychmiast staremu Malesie dziesięc tysięcy?

— Zupełnie poważnie. Ale sama przecież rozumiesz, że muszę wiedzieć jakieś bliższe szczegóły o niej: co to za jedna.

Pytania te zasępiły czoło Lusi. Leon nalegał:

— Cóż to? Nie odpowiadasz mi? Czy to jacyś bandyci ci Malesowie?

— Co? Jak śmiesz? To najuczciwsi ludzie na świecie! — krzyknęła Niusia. — Matka w ostatniem stadjum suchot nie może pracować, ojcu coraz gorzej...

— Słowem, wszystko na barkach tej perełki - Lilijki?

— Tak, właśnie. Od rana do wieczora ciężko haruje za marne sześćdziesiąt złotych miesięcznie, które oddaje ojcu do grosza. Ale w tym zaduchu, pełnym zarazków gruźliczych więdła z dnia na dzień. Wystarałam się dla niej o urlop i zabrałam ze soba na miesiąc. Najtrudniej było o pozwolenie ojca...

— A cóż on mieć mógł przeciw temu?

— Obawiał sie oddać Lilijkę w ręce takiej, jak ja... Musiałam mu przysiąc, że Lilijce nic się nie stanie. Zresztą, znałam ją oddawna. Przynosiła mi zawsze kapelusze z pracowni...

— Ach, więc to taka dziewczynka na posyłki od modystki? O, w takim razie los jej jest przesądzony. Wkrótce znajdzie kogoś... a potem sama będzie zamawiała kapelusze dla siebie w tej pracowni. Sam znam taką śliczną Zosieńkę. Pamiętam, przynosiła kapelusze do mojej żony. Zawsze wtykałem jej złotówkę, myśląc sobie: gdy ta mała dorośnie, będę miał z niej pociechę. I tak się rzeczywiście stało. Po jakimś czasie spotykam ją na Marszałkowskiej wyelegantowaną. Już się „usamodzielniła".

— Dosyć tych porównań! — przerwała mu Niusia, oburzona. — Zresztą, sam wkrótce zmienisz zdanie, gdy za chwilę ujrzysz Lilijkę... Jesteśmy już u mnie.

— — — — — — — — —

Lilijka jeszcze się nie położyła. Czekała cierpliwie na powrót Niusi.

Oczywiście, dziś niktby nie poznał w niej pupilki pensjonatu panien Julińskich.

Wyrosła na strzeliste dziewczę, smukłe, wiotkie, o idealnej zgrabnej figurce, pięknych dużych szafirowych oczach, o długich hebanowych rzęsach. Przemiły, nieco figlarnie zadarty nosek i malinowe usteczka ozdabiały tę śliczną twarzyczkę promiennym wdziękiem.

Była Niusi nieskończenie wdzięczna za jej dobroć. Robiła, co mogła, cały dzień krzątając się dokoła jej garderoby, szyjąc, cerując, przerabiając, odświerzając, piorąc — starając się oszczędzić Niusi jakichkolwiek wydatków w tym kierunku. Ponadto robiła Niusi kapelusze, serwetki, lalki, słowem — odpłacała jej ów pobyt w Krynicy jak mogła.

Nawet Niusia ją niekiedy strofowała:

— Za bardzo mi się tu zapracowujesz, biedactwo. Przecież poto cię zabrałam z Warszawy, abyś tak nie harowała. Odpocznijże wreszcie nadobre...

Lilijka była bardzo szczęśliwa, biorąc udział w kilku wycieczkach górskich, ostatnio wszakże osowiała i zmarkotniała.

Wpłynęły na to listy Mireczki, zawierające złe wieści.

Malesowa była już zupełnie kiepska. Z dnia na dzień oczekiwano katastrofy.

Dalszy ciąg nastąpi.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Drżąc cały, Turkowski wyciągnął rękę ku Kazimierzowi i szepnął, wzruszony do głębi:

— Nigdy nie wierzyłem, aby pan mógł uczynić jaką podłość wogóle... a wobec mnie w szczególności... Nie mam więc panu nic do wybaczania...

Rolicz chwycił mocno podaną mu dłoń i nie wypuszczał jej z rąk, chcąc jakby siłą i mocą tego uścisku potwierdzić całą swoją życzliwość dla mecenasa.

Turkowski wreszcie już mu się wyrwał, wołając:

— Niech mnie pan już puści.. Czas nagli... sam pan mówił... Proszę mnie zostawić samego.. Albo raczej niech pan tu zostanie... Ja pójdę odszukać Helenę.

Ujrzał ją właśnie w chwili, gdy zbliżała się do Lusi.

Czyhała już na tę chwilę oddawna. Dotychczas bowiem Lusia cały czas rozmawiała z gośćmi, a teraz odeszła od nich.

Zanim Turkowski zdążył zbliżyć się, już Helena podeszła do Lusi. O czemś już ze sobą rozmawiały, a temat musiał być groźny, bo widział, jak Lusia zmieszała się gwałtownie i pobladła straszliwie.

Rozmowa była krótka, bo zanim Turkowski podszedł, Helena już odeszła od Lusi. Turkowski podbiegł do niej, chwycił Lusię pod rękę, poczuł, że Lusia drży cała, uspakajał ją więc i powiedział:

— Chcę panią o coś zapytać, ale proszę o zupełną szczerość...

— Słucham pana, mecenasie...

— Przed chwilą moja żona rozmawiała z panią i... zapewne umówiła się na dłuższą pogawędkę...

— Rzeczywiście! Ale też pan domyślny, że pan tak odgadł...

— Na kiedy?

— Za chwilę mamy rozmówić się na osobności. Na tarasie.

— Mówiła co jeszcze?

— Tak. Powiedziała: chodzi o pani cześć i szczęście.

— Niech pani się już o to nie troszczy. Rzeczywiście szczęście i cześć pani były poważnie zagrożone i... Helena miała słuszność... że chciała panią ostrzec przed pewnem... niebezpieczeństwem... Ale już jest po wszystkiem. Może pani z Heleną nie rozmawiać...

— A możeby jednak? — zapytała Lusia, wahając się...

— Przysięgam pani, że już po wszystkiem. Spotkam się z Heleną na tarasie zamiast pani i postaram się, aby osobiście panią za chwilę uspokoiła.

— Dziękuję panu, mecenasie. Składam moje szczęście w ręce pańskie.

— I dobrze pani robi. Nie zawiodę zaufania pani.

Ociężałym krokiem, jakby świadomy brzemienia swej odpowiedzialności, poszedł na taras, gdzie Helena już czekała.

Z trudem zdusiła odruch zdziwienia i niepokoju na widok męża, który zwolna, nie przyśpieszając kroku, zbliżał się do niej.

Bez żadnych wstępów oświadczył jej wyraźnie:

— Nie na mnie tu czekałaś...

— Ależ...

— Nie kłam... Nie na mnie czekałaś, lecz na Lusię.

Z trwogą ujrzała błyski gniewu i pogardy w oczach męża. Pomimo to udawała zdziwioną i odparła z uśmiechem:

— Doprawdy, nie mam najmniejszego powodu do ukrywania się z tem i kłamania.

— Rozumiem, zachowujesz sobie kłamstwo na rzeczy... poważniejsze... Co chciałaś jej powiedzieć...

— Poprostu chciałam jej raz jeszcze serdecznie powinszować... Tak ją lubię...

— I nic więcej?

— Nic...

— Kłamiesz znów!...

— Ależ, mój drogi...

— Wiem, że mówiłaś, iż jej szczęściu i czci grozi niebezpieczeństwo. Mów, jakie...

Helena, zmieszana, umilkła.

Turkowski mówił dalej głosem, coraz bardziej tchnącym goryczą:

— Słyszałem, jak przed chwilą groziłaś Roliczowi zemstą, jeżeliby nie wypełnił jakichś twoich rozkazów. Chyba mam prawo wiedzieć, co mu masz do rozkazywania i jak chcesz się mścić...

Schwytana w zasadzkę, Helena milczała, przerażona, nie wiedząc, jak kłamać...

Wzruszył ramionami. Syknął:

— Jesteś podłą, nikczemną istotą!...

— Jak śmiesz?!

— Tak, podła, podła, postokroć podła!...

Nabrał tchu i mówił dalej:

— Wiem już wszystko, kim byłaś i... kim jesteś!

Opowiedział jej wszystko dokładnie i zapytał:

— I cóż? Przyznasz, że mam dobre wiadomości?

— Wprost przeciwnie — odparła, dysząc wściekłością.

Nie wiedziała bowiem, że jej mąż ma już wszystkie listy Jadacha i myślała, że mówi tylko na podstawie twierdzeń Rolicza, którym ostatecznie można zaprzeczyć, twierdząc, że kłamie i nie zdoła swych słów udowodnić.

Lecz Turkowski to zrozumiał i powiedział jej, że zna dobrze także całą historję z naszyjnikiem, oraz że wydobył listy od Jadacha.

Helena zachwiała się. Nogi uginały się pod nią...

Zrozumiała, że teraz już jest zgubiona bezpowrotnie, zdana na łaskę i niełaskę męża.

Szepnęła:

— Przebacz... Przebacz...

Turkowski wszakże odparł z mocą:

— Nigdy! Nigdy! Słyszysz? Nigdy ci nie przebaczę!...

Dalszy ciąg nastąpi.

Kobieta, która mordowała mężczyzn

Tragiczne dzieje shańbionej dziewczyny

(m.). Gdy urocza 16-letnia Marja Wiktorja Riger, córka zamożnych włościan węgierskich, została narzeczoną, radość jej nie miała granic. Acz kolwiek nie żałowano jej nicze go w domu, fakt, że będzie wkrótce panią własnego domu, napełniał młode serduszko bez granicznem uwielbieniem dla narzeczonego. Amant potrafił wykorzystać zaufanie dziewczyny i pewnej nocy czerwcowej, wziął ją gwałtem, a naza jutrz znikł.

Rodzice Marji spostrzegli na głą zmianę i domyśliwszy się o co chodzi, wyrzucili shańbioną dziewczynę z domu. Marja zna lazła się odrazu bez utrzymania i dachu nad głową. Wałęsa ła się po okolicy, ale po pewnym czasie słuch o niej zaginął.

*

Od dłuższego już czasu na prowincji węgierskiej grasowa ła nieuchwytna banda, która z powodu swych okrucieństw rzu ciła postrach na mieszkańców. Wysiłki policji celem schwytania bandytów kończyły się niczem, gdyż bandyci, uzbrojeni w karabiny i rewolwery w razie bezpośredniego zetknięcia się z policją, rozpoczynali formalną bitwę, poczem kryli się w pobliskich lasach.

Bezczelną bandą kierował herszt, mężczyzna liczący oko ło 36 lat. Odznaczał się on nieprzeciętną urodą, a niektórzy z bandy wprost wierzyć nie chcieli, by mężczyzna o tak zniewieściałych ruchach i pięk nej, marzycielskiej twarzy, po trafił zdobywać się na heroiczne czyny.

Często herszt przyjeżdżał do wiosek i tu nawiązywał zna jomości z młodemi chłopkami chłopami. Chłopki uwielbia ły pięknego bandytę i zapatrzo ne w jego czarowne oczy, wypełniały każde jego zlecenie.

A o cóż chodziło hersztowi? Namawiał dziewczyny do wymordowania ojców, narzeczonych i mężów. Chłopki wzdragały się, ale będąc pod urokiem, wypełniały skrupulatnie rozkazy.

Wkrótce okolica została wstrząśnięta potwornemi morderstwami znanych i szanowanych osób. I tak Stefanja Ben- de zamordowała siekierą swego męża (tak żądał herszt) — wyrok sądu brzmiał 15 lat więzienia; Melanja Czaczar za po dobne zabójstwo została skaza na również na 15 lat więzienia; Johan Wetschernis za zabójstwo ojca dostał 6 lat więzienia.

Policja była bezsilna. Rozpo częły się drobiazgowe dochodzenia. Udało się tylko ustalić, że wszystkie zabójstwa dokonane zostały pod wpływem na mów ze strony tajemniczego herszta. Charakterystycznem było również i to, że herszt na mawiał tylko do mordowania mężczyzn!

Długo trwała zaciekła walka policji z nieuchwytną bandą. Ogłoszono, że w razie schwyta nia żywcem czy umarłym każ dego członka bandy, przyznana będzie sowita nagroda.

Ostatecznie herszt, który mi mo niebezpieczeństwo, nie chciał wynieść się z okolicy, wpadł.

*

Sąd. Na ławie oskarżonych siedzi piękny mężczyzna. W uśmiechu pokazuje sznur zębów-pereł. Oczy błyszczą fosforycznie. Gdy sędzia pyta o personalja, herszt wstaje i łagodnym głosem oświadcza:

„Mam lat 36. Jestem Marja Wiktorja Riger. Zdumiewa was to? Gdy narzeczony mnie shańbił, a rodzice wyrzucili, umierałam z głodu. Płonęłam nie nawiścią do wszystkich mężczyzn. Przebrałam się w męski strój i przystałam do bandy. Nikt nie wiedział, że jestem ko bietą. Brałam udział w najniebezpieczniejszych wyprawach. Zdobyłam tytuł herszta. Stara łam się zawsze o to, by jak naj więcej zabijać mężczyzn. Była to zemsta za moją poniewierkę. Dziś mogę się przyznać do wszystkich morderstw, bo i tak zginę na szubienicy".

*

Krótko trwała narada sądu. Uznano winę Marji Wiktorji Riger za udowodnioną i skaza no na śmierć. Tegoż dnia wykonano.

W chwili, gdy kat zarzucał na śnieżno-białą szyję stryk, Marja krzyknęła: „Ale się zemściłam!"

To były jej ostatnie słowa.

30 miljonów starych panien i wdów

walczy dla siebie o... mężów!

(miecz.) Tyle się teraz pisze o niebezpieczeństwie wojny, że zgoła nie zwrócono uwagi na fakt powstania nowej potężnej, światowej organizacji, złożonej wyłącznie ze... starych panien i wdów, które grożą... rewolucją! W jaki sposób rewolucja ma być przeprowadzona, jaką bronią wal czyć będą niewiasty, narazie okryte jest tajemnicą. Można jednak wierzyć, że organizacja, złożona z samych niewiast, potrafi znaleźć skuteczne środki, celem przeprowadzenia swych zamierzeń.

Inicjatorką światowego Zw. Starych Panien i wdów jest Jadwiga Petricz, obywatelka Serbji, a więc kraju, gdzie wybuchła pożoga krwawej wojny. I charaktery stycznem jest, że znów z Serbji rzucone zostaje w świat wyzwanie, kryjące w sobie niebezpieczeństwo wojny!

Jak wykazała statystyka, na ca łej kuli ziemskiej mamy obecnie 30 miljonów niewiast, które nie zdołały zdobyć mężów. Znajduje my między niemi niewiasty, któ re choć utraciły wdzięki młodości, nie są na tyle stare, by wyrzekać się rozkoszy pożycia mał żeńskiego.

Szanowna inicjatorka światowego związku, p. Petricz, stając na czele olbrzymiego ruchu, skie rowanego przeciw mężczyznom, wierzy niezłomnie, że tylko zbiorowym, harmonijnym wysiłkiem będzie można zmusić brzydką płeć do ożenków.

Kwestja kobiet bezżennych by ła zawsze i wszędzie zawiłym problemem. Tak się już ułożyło, że we wszystkich niemal krajach przychodziło na świat więcej kobiet niż mężczyzn i dlatego często, aż nadto, notujemy wielkie liczby niezamężnych. Dlaczego został zaprowadzony taki porządek na świecie? Niektórzy uczeni tłumaczą, że jest to ułatwienie do wprowadzenia wielożeństwa.

Ciekawem jednak jest, że do ostatnich czasów nie odnotowano tak wielkiej liczby starych panien, jak to ma miejsce obecnie. Winę tu w pierwszym rzędzie ponosi światowa wojna, wskutek której zginęło miljony mężczyzn, no i kryzys, który spo wodował znaczny spadek liczby małżeństw.

Zdaniem p. Petricz, dotychcza sowe sposoby zapobieżenia fali staropanieństwa spaliły się na panewce i obecnie pozostaje tylko solidna organizacja, która, ma jąc oparcie o wielomiljonowe rze sze, potrafi przeprowadzić swoje postulaty.

Pierwszym krokiem Związku ma być żądanie, zwrócone pod adresem rządów wszystkich państw, aby udzielano zapomogi tym mężczyznom, którzy chcą wstąpić w związki małżeńskie. Następnie — młodzieniec, pragnący pozostać bezżennym winien być pozbawiony wszelkich zasiłków, a nawet tacy panowie mu szą być karani!!

A ci, którzy nie będą mogli uiścić grzywien, mają się znaleźć w więzieniu!

Energiczna prezeska żąda, aby młodzieńcy, powyżej lat 20, któ rzy nie chcą zostać mężami, byli przekleci: nie wolno im nic sprze dawać, nie wolno ich wpuszczać do restauracyj, kin, teatrów i t. d. W ten sposób opór ich musi być przełamany.

To są główne projekty, choć p. Petricz daje do zrozumienia, iż ma w zanadrzu i inne. Obecnie p. Petricz zdecydowanie dąży do utworzenia związku. Metody wal ki zapożyczone zostaną z okresu, gdy kobiety angielskie t. zw. „sufrażystki" walczyły o prawo wyborcze: demonstracje przed parlementami, atakowanie minist rów i t. d.

— Mąż dla każdej kobiety! — oto hasło mającego powstać Związku.

Warto przy tej okazji poświęcić kilka słów p. Jadwidze Petricz. W czasie wojny światowej p. Jadwiga była szpiegiem. Dzięki swej nieprzeciętnej urodzie we szła ona w kontakt z wybitnymi oficerami armji austrjackiej i nie mieckiej i w czasie miłosnych sie lanek wydobywała informacje!!

Zakochani oficerowie, dopiero w dniu, gdy stawiano ich przed sąd wojenny, dowiadywali się, że piękna kusicielka była szpiegiem. Kilkakrotnie p. Petricz by ła w niebezpieczeństwie.

Zdarzyło się nawet, iż została schwytana, skazano ją wówczas na śmierć, ale na godzinę przed egzekucją, zbiegła z więzienia.

Rozpoczynając energiczną dzia łalność celem dopomożenia swym nieszczęśliwym siostrom na całej kuli ziemskiej, p. Petricz napisała artykuł do pewnego pisarza serbskiego. Redaktor pisma zainteresował się autorką, zaprosił ją na rozmowę no i w rezulta cie p. Jadwiga została mężatką!

Przyjaciele i znajomi sądzili, że odtąd p. Petricz zapomni o swej pracy społecznej. Rozczarowanie było zupełne: p. Petricz nietylko nie odsunęła się od dalszej akcji, ale zmusiła do tej pracy i męża!

HUMOR

W SĄDZIE

(m.) Oskarżony: „Czy mogę coś powiedzieć, panie sędzio?"

Sędzia: Proszę, ale krótko. Mów pan tylko prawdę, a resztę zostaw pan obrońcy.

ACH, CI MĘŻCZYŹNI

(m.) — Tatusiu — pyta 8-mio letni Jurek swego ojca, — dlaczego tylu ludzi płacze podczas ślubu?

— Bo, mój chłopcze, większość to ludzie... żonaci.

MAŁY ELEKTROTECHNIK

(m.) Pewien elektromonter, wróciwszy do domu, zauważył, że synek jego, 5-cioletni Józio, ma owiązany palec u ręki i rzewnie płacze. Pyta więc: „A cóż ci sie stało? Pokrajałeś się nożem?"

— Nie, tatusiu! Schwytałem pszczołę i ona na... końcu nie była izolowana.

NA 5 MINUT PRZED ŚMIERCIĄ

(m) — Droga Heleno — mówi umierający właściciel banku, p. Pieniążkiewicz do płaczącej żony, — za chwilę umrę. Jesteś młoda i będziesz spadkobierczynią. Przyrzeknij mi tylko, bym spokojnie umarł, że wyjdziesz zamąż za naszego prokurenta.

— Drogi Fredziu — rzecze płacząca Helena, — możesz umrzeć spokojnie: ja już dawno kocham naszego prokurenta.

NOWELA.

Bałwan

Owego roku zima dała nam się szczególnie we znaki: moja matka przeszła ciężką, groźną chorobę, ojcu zmniejszono akurat pensję i, jak na złość, przez całe półtora miesiąca termometr wahał się między dwudziestoma i dwudziestopięcioma stopniami poniżej zera. Zbyteczne dodawać, że było nam wtedy bardzo ciężko. Niemiłosierny los jednak uznał, że to wszystko bagatela! Przyszło coś gorszego.

Miałem stryja — młodego, bardzo miłego człowieka, którego bardzo kochałem. Pracował na poczcie w tem samem miaste czku, gdzieśmy mieszkali. Powia dano, że byłby to wzór wszelkich cnót, gdyby nie jedno: jego namiętność do spódniczek.

— Zgubią go jeszcze kiedyś te lafiryndy — mawiał mój ojciec o bracie, a matka potakiwała.

Ostatnio zagiął parol, nie było to żadną tajemnicą, na piękną Wandę z restauracji „Pod smażonym kogutkiem". Krzywiono się mocno na ten wybór; wie dziano, że Wanda ma dość podejrzanego przyjaciela w osobie niejakiego Walka Krzywniaka — zawalidrogi, awanturnika, opryszka. Ale dziewczyna była ładna, stryjek miał gorącą krew, więc...

Trwało to jakiś czas, aż spadł grom: pewnego ranka zarówno stryjek, jak i piękna Wanda i Krzywniak, cała trójka, jednem słowem, zniknęła z miasteczka, a co gorsze to to, że razem ze stryjkiem ulotniła się kasa pocztowa, którą stryjek miał zanieść wieczorem do wileńskiego pociągu.

Władze rozesłały listy gończe, ale naprożno. — Wszyscy troje zginęli, jak kamień w wodę.

Wspomniałem już, że było nam wtedy bardzo ciężko. Mój ojciec o mało co tego ciosu nie przechorował. Całą noc nie spał, tylko chodził tam i zpowrotem po swoim pokoju, a z rana udał się do urzędu i oświadczył, że sumę tę podejmuje się sam, z własnej kieszeni zwrócić. Szło mu o honor nazwiska. Naturalnie, rozłożono tę kwotę na raty. Znaczyło to, że przez szereg lat ojciec będzie dźwigał na swych barkach ciężar tego haraczu. Wziął teraz dodatkową pracę i harował od szóstej rano, prawie do północy.

Byłem wtedy małym chłopcem i nie mogłem jeszcze zrozumieć tego wszystkiego. Widziałem wprawdzie, że rodzice są smutni, że oszczędza się na jedzeniu, ubraniu, opale, ale dla mnie wtedy najważniejszą sprawą było bryka nie z koleżkami po śniegu, lepienie bałwanów, ślizgawka, śnieżki.

Przez długi czas nie było odwilży, napadało wiele śniegu i nie było w miasteczku podwórka, placu, ulicy, gdzieby nie sterczał wspaniały śnieżny bałwan.

Ale najładniejszy był na placu rynkowym: ogromny, gruby, imponujący. Jaskrawa szmata owijała mu głowę, niczem turban, w oczodołach tkwiły dwa węgle, a usta zaznaczone były kawałem marchewki. Proszę jesz cze sobie wyobrazić wsadzoną pod pachę starą miotłę, a obraz będzie kompletny.

Dokoła tego bałwana toczyliśmy częste boje z uczniakami innej szkoły. Bałwan stał wśród fruwających śnieżek, jakby sobie nic z tego nie robił. Taki głupi byłem, że mnie ten spokój bałwana zirytował:

— Nic sobie z nas nie robisz? Poczekaj bratku — pomyślałem.

I nabrawszy w garść śniegu ulepiłem potężną pigułę. Zamach nąłem się, raz, dwa i pigułę bum! w twarz bałwana. Piguła przylepiła się, tworząc potężny nochal. Tak to wszystkich rozbawiło, że zaczęło się ogólne ostrzeliwanie bałwana. Po jednem z uderzeń — bałwan zachwiał się lekko i pochylił się nieco w moją stronę, jakby mi grożąc. Nie wiem dlaczego, przeląkłem się bardzo i haniebnie uciekłem z placu boju. Odtąd bałem się bałwana i omijałem go, jak tylko mogłem.

W marcu, mrozy zelżały — na stała odwilż. Jedne po drugich bałwany tajały i znikały. Najdłużej trzymały się dwa, czy trzy największe, wreszcie został już tylko jeden — na placu rynkowym. Ale i na niego przyszła ko lej.

Pewnego ranka, idąc do szkoły, umyślnie postanowiłem przejść przez rynek, żeby zobaczyć, co się dzieje z wielkim bał wanem. Bałem się go, ale jednocześnie chciałem, żeby stał możliwie jak najdłużej.

Już zdaleka zauważyłem, że i na niego przyszła kolej: z jednej strony brakowało cały kawał, a przez otwór coś się czerniło. Zaintrygowało mnie to. Zbliżyłem się i... o Boże! zobaczyłem rękaw palta i rozczapierzoną trupią rękę, wystającą z bałwana. Wrzasnąłem wniebogłosy. przybiegli ludzie, rozwalono bałwana.

Ze zlodowaciałego wnętrza wypadł trup... trup mego stryja. Rozwalona straszliwie jakimś toporem głowa pokryta była zamarzniętą krwią.

Zaalarmowane władze wszczęły śledztwo. W Warszawie wykryto i zatrzymano piękną Wandę z jej przyjacielem. Przyznali się do wszystkiego.

Owej nocy spotkali stryjka z kasą na ulicy. Proponowali mu wspólną ucieczkę — on się nie zgodził. Wtedy Krzywniak rąbnął go ztyłu toporem. Nikt nic nie widział, nie słyszał, trupa ukryto w bałwanie śnieżnym, który wiernie przechował swój straszliwy sekret, aż.. aż do swojej śmierci.

KRONIKA KRAKOWA

Luty
24
PIĄTEK
św. Maciej

Wsch. sł. g. 7.07 — **Zach. sł. g.** 17.22

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień naogół przejdzie spokojnie bez większych wydarzeń i wypadków.

Sprawy miłosne układają się dość pomyślnie, również jak zamierzania finansowe.

Przed wyborem nowego wiceprezydenta m. Krakowa

Dowiadujemy się, że w najbliższy wtorek odbędzie się posiedzenie rady miejskiej, celem dokonania wyboru nowego wiceprezydenta miasta na miejsce opróżnione przez rezygnację wicemin. Ducha. Na stanowisko to upatrzony jest inż. Stanisław Skoczylas, prof. Akademji Górniczej w Krakowie, członek senatu R. P., znany zaszczytnie ze swej działalności społecznej.

Nieszczęśliwy wypadek robotnika z fabryki Zieleniewskiego

Jeden z robotników firmy Zieleniewskiego Feliks Małek, zam. w Krakowie, przy ul. Wieczystej 152, zajęty przy naprawie mostu w Lesku w powiecie krośnieńskim, przebił sobie stopę na klamrze do toczenia przęseł. Przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Zemściła się na nauczycielu

We wsi Czarnocin pod Piotrkowem aresztowano 26-letnią Władysławę M., córkę bogatego kolonisty. Jest ona oskarżona o oblanie kwasem solnym swego ex-narzeczonego 23-letniego Józefa Buczkowskiego nauczyciela. Buczkowski zerwał z nią, za co dziewczyna groziła mu zemstą której dokonała.

Awantura na pl. Jabłonowskich

Policja krakowska aresztowała Uznańskiego Pawła lat 32, bezrobotnego zam. przy ul. Gromadzkiej 73, który w dniu 22 bm. o godz. 16.30 na pl. Jabłonowskich w Krakowie w Miejskim Komitecie pomocy bezrobotnym będąc w stanie pijanym zachowywał się gorsząco i rozbił drzwi od baraku.

Oszukańczy agent „nabrał" krawcową

Ostafin Katarzyna, krawcowa zam. przy ul. Arjańskiej 15 w Krakowie zgłosiła na policji, że dnia 31 stycznia br. przyszedł do jej mieszkania nieznany osobnik który przedstawił się jej za agenta bankowego przyczem zawiadomił ją że wygrała na swą dolarówkę kwotę 500 zł. którą to dolarówkę musi wydać w celu przepisania jej, a w zamian za to da jej kwit na którym podejmie wygraną w Banku Polskim. Ostafin uwierzyła danemu osobnikowi i wydała mu dolarówkę nr. 0573020. Agent wydał jej kwit z którym następnego dnia udała się do Banku Polskiego, gdzie wyjaśniono jej że padła ofiarą oszustwa.

Aresztowanie akuszerki

Policja w Warszawie aresztowała w tych dniach niejaką Pankracową która dokonywała niedozwolonych zabiegów akuszeryjnych i między innemi wyprawiła na tamten świat swoją własną córkę, 19-letnią dziewczynę.

Sprawa b. sędziego dra Wątora

W związku z mającym się wkrótce odbyć procesem b. sędziego dra Wątora, w dniu wczorajszym wniósł do sądu adw dr. Rosenzweig, zastępca „Dziennika Ludowego" pismo zawierające piętnaście wniosków dowodowych.

M. in. żąda dr. Rosenzweig dopuszczenia w charakterze św. prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie dra Fr. Parylewicza, naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa w Województwie krakowskiem dr. P. Małaszyńskiego, naczelnika Wydziału Śledczego nadkomisarza Pollaka, nadinspektora dra Naglera z Komendy P. P. w Warszawie, mec. Jarosza z Warszawy, F. L. Madoxa doradcy prawnego tow. Lloyd w Paryżu, P. Dutru eksperta ubezpieczeniowego w Paryżu, Marji Ciunkiewiczowej, obecnie zam. w Krakowie i innych.

Ponadto żąda zastępca „Dziennika Ludowego" dopuszczenia dowodu z aktów personalnych dr. Wątora z Sądu Apelacyjnego i Izby Adwokackiej oraz aktów. Sądu Okr. Karnego w Krakowie w sprawie Marji Ciunkiewiczowej. Wreszcie wnosi zastępca strony pozwanej na przesłuchanie oskarżyciela prywatnego dra Wątora.

Aresztowania wśród komunistów

Celem należytego przygotowania strejku władze partyjne KPP. przysłały do Zagłębia kilku działaczy z Warszawy i Łodzi. W ubiegły wtorek w czasie konspiracyjnego zebrania w mieszkaniu Zatmy Brandysa, przy ulicy Okrzei 47 w Dąbrowie, wszyscy zostali aresztowani. Są to wibitni członkowie partji, o czem świadczą znalezione przy nich dowody i zapiski. Aresztowano również właściciela mieszkania w którego mieszkaniu odbywało się zebranie i gdzie skryty był materjał propagandowy.

Tragiczna śmierć ułana

Wczoraj podczas ćwiczeń wojskowych obok Kulikowa we wsi Grzędy wydarzył się wypadek, ofiarą którego padł żołnierz 14 p. ułanów jazłowieckich ze Lwowa. Nad Grzędami szybował aeroplan wojskowy który miał przy pomocy specjalnie skonstruowanej linki, zakończonej kotwicą, chwycić meldunek wojskowy.

Obok stał żołnierz 14 p. ul. Lotnik spuścił linkę i żelazna kotwica tej linki ugodziła w głowę żołnierza kładąc go trupem na miejscu.

Dochodzenie w tej sprawie prowadzi prokuratura „wojskowa"

Samobójstwo w sądzie

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie w celu samobójczym zażyła większej ilości esencji octowej 40-letnia Mila Blatt. Desperatkę w stanie ciężkim przewieziono do szpitala św. Rocha. Przyczyny samobójstwa dotychczas nie ustalono.

Sprostowanie.

Z kancelarji adw. dr. Władysława Rappaporta otrzymujemy w imieniu Kredytowo-Dyskontowej Spółdzielni w Krakowie, następująca sprostowanie:

„Nie jest zgodne z prawdą, aby Zygmunt Diesenfeld angażujący do sprzedaży ratalnej, u którego przeprowadzono rewizję w hotelu Royal w Warszawie, był przedstawicielem wzgl. agentem Kredytowo-Dyskontowej Spółdzielni w Krakowie.

Natomiast prawdą jest, że tenże Zygmunt Diesenfeld nie jest ani przedstawicielem, ani też agentem Kredytowo-Dyskontowej Spółdzielni w Krakowie.

Wreszcie prawdą jest, że tenże Zygmunt Diesenjeld nie pozostawał w żadnym stosunku z Kredytową Spółdzielnią w Krakowie".

Demonstracje na Uniw. Jag.

Wczoraj doszło na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie do demonstracyj ze strony młodzieży opozycyjnej, protestującej przeciw ustawie o szkołach akademickich.

W godzinach przedpołudniowych zebrały się grupy studentów na korytarzach gmachu Collegium Novum. Nie mając zezwolenia władz rektorskich na urządzenie wiecu zaimprowizowano zebranie, na którem przemawiało dwóch akademików Mowcy wzywali obecnych do strajku protestacyjnego apelując równocześnie do profesorów, by przerwali na znak protestu wykłady.

Po zebraniu demonstranci, niosąc kukłę, usiłowali wyjść przed gmach uniwersytetu, tutaj doszło do starcia z młodzieżą sanacyjną, która uniemożliwiła odbycie pochodu.

Aresztowanie murarza i stolarza

Policja aresztowała Kołodzieja Jana lat 27, stolarza bezrobotnego zam. przy ul. Miedzianej 16 w Krakowie, Tarnowskiego Marjana lat 29, murarza bezrobotnego, zam. przy ul. Ks. Józefa 54 za pijaństwo i stawianie oporu szeregowym P. P. w Komitecie Pomocy bezrobotnym na pl. Jabłonowskich przy zatrzymywaniu Uznańskiego.

Urzędnik w roli kasiarza w Krakowie

Policja aresztowała Deninga Zesława, lat 22, urzędnika prywatnego zam. przy ul. Skwerowej 30 za współudział w usiłowanem włamaniu kasowem w styczniu br. do Związku Turystycznego przy ul Szpitalnej.

Mąż zaraził żonę straszną chorobą

Do policji w Łodzi wpłynęła skarga Bronisławy Tendys przeciwko jej mężowi Janowi. Małżeństwo to pobrało się w dniu 30 sierpnia 1930 r. W 4 dni po ślubie młoda mężatka z przerażeniem stwierdziła, że zarażona została straszną chorobą weneryczną. Tendys przeszła dłuższą kuracją, w wyniku której została zupełnie wyleczona z choroby. Od tej chwili nie utrzymywała więcej stosunków z mężem.

W listopadzie 1931 r. mąż rzucił się na Tendyszową i zniewolił ją. Kobieta została zarażona kiłą.

Na podstawie złożonej skargi Tendysza aresztowano i wczoraj stanął przed sądem.

W wyniku rozprawy Tendysza skazano na 4 miesięcy więzienia.

Dziecko spalone żywcem

Straszny wypadek wydarzył się onegdaj w francuskiem mieście Bordeaux. W jednym z pawilonów na lotnisku hydroplanów mieszkał lotnik-sierżant Viarlet z swoją żoną i 4-letnią córeczką. Onegdaj z niewiadomych powodów, w chwili gdy rodzice wyszli na moment wybuchł ogień w mieszkaniu. W mieszkaniu została sama tylko córeczka Viarletów.

Kiedy rodzice wrócili mieszkanie stało już w płomieniach. Rzucili się więc na ratunek swojej córeczki śpiącej w łóżeczku. Kiedy wkońcu udało się im przedostać przez płomienie do łóżeczka, znaleźli tam już tam spalone na węgiel zwłoki swego dziecka.

Czwarty dzień procesu Gackowej i Dudka przed Sądem przysięgłych w Krakowie

W przedostatnim dniu procesu o skrytobójcze morderstwo w Tenczynku zeznawali w dalszym ciągu świadkowie:

Swiadek Tekiela z Tenczynka znał Gacków jak i Dudka, ostatnio widział Dudka z Gackiem przed 3 miesiącami w Krzeszowicach na jarmarku przy gołębiach. Ponieważ świadek na poprzedniej rozprawie zeznawał inaczej jak dzisiaj, przeto na wniosek prokuratora został zaprzysiężony. Jednak nie wnosi nic nowego.

Swiadek Dorynek robotnik nie wnosi nic nowego.

Swiadek Korbiel, nacz. gminy z Tenczynka, oświadcza, że na Gacków i Dudka nie słyszał nigdy żadnych skarg.

Swiadek Gajowa, Gacka znała jeszcze jak był kawalerem zaś Gackową od dzieciństwa. Pewnego razu spotkał ją Dudek i opowiadał, że ma taki sposób że każdą kobietę dostanie, bo zna różne czary.

Swiadek Jan Gacek, rolnik, ojciec ś. p. Gacka nie korzysta z ustawy uchylenia się od zeznań i zaprzysiężony zeznaje, że nigdy nie słyszał, by się Gackowie kłócili, ani też nigdy gdy do nich przychodził nie zastał obcego. Dudka zna ale nic na niego nie może powiedzieć. Syn jego nigdy nie pił ani też pijanego nie widział.

Swiadek Bartnicka, krewna Popiołka przypomina sobie, że w krytyczny dzień był u niej Popiołek od 7 do 9.45 wieczorem. Po dokonanem morderstwie chodził do niej Popiołek, lecz nigdy nic nie mówił. Dopiero gdy był pierwszy raz w sądzie opowiadał jej, że zeznawał, że słyszał pod domem Gacków głos mężczyzny, ale się bał i uciekł. Gackowa skarżyła się do niej, że mąż jej nie pracuje i nie ma co jeść, te skargi słyszała kilkakrotnie. Dudka znała jednak nic o nim powiedzieć nie może.

Swiadek Węgrzyn nie zna wcale Popiołka i nigdy u niego w karty nie grał, natomiast Popiołek zeznał przeciwnie.

Swiadek Bednarczykówna służyła u Prostaków gdy mieszkali u nich Gackowie którzy się często kłócili ale o co nie wie, bił ją raz zaraz po porodzie drugiego dziecka.

Świadek Piechota nic nie wie.

Swiadek Kawka post. P. P. został wezwany przez Gackową która mu doniosła że jej męża zamordowali bandyci i pieniądze mu z rabowali. Był pierwszy na miejscu zresztą zeznaje jak st. post. P. P. Bielak.

Następnie biegły prof. Wachholz stwierdza jaki otrzymał cios ś.p. Gacek.

Do zadania ciosu wskazaną siekierę zdolna była kobieta jak i mężczyzna, siły zbyt wielkiej do popełnienia tego czynu nie trzeba było.

Biegły prof. dr Jankowski badał stan psychiczny Gackowej, która była pod obserwacją od 13 V. 1931 do 31 VII. 1931, stan osk. jest cieleśnie zupełnie zdrowy, zmian nerwowych niema i za czyny swoje odpowiada. Zmienianie jej zeznań nie jest żadną chorobą tylko chwilowo wyczuwa, że to ją obroni Dudek również jest zupełnie zdrów.

Św. Matiszek na rozprawę się nie stawił i przesłał świadectwo lekarskie. Postanowiono zbadać go przez lekarza sądowego.

Na tem rozprawę odroczono do dnia dzisiejszego.

Przygoda posła Dąbrowskiego

„Nowiny Codzienne" donoszą o następującym wypadku:

Z pewnego dyskretnego lokalu wyskoczył wczoraj nad ranem w Warszawie jegomość, który oprócz bielizny i krawatu nie miał nic na sobie. Rozneglizowany obywatel przyczołgał się do rogu ulicy i zasnął pod latarnią.

W takim stanie znalazł go policjant i nieznajomy pojechał do komisarjatu 6. Przespawszy się, oświadczył, że jest posłem Stefanem Dąbrowskim oraz prosił o wynalezienie mu garnituru i palta.

Zawiadomiono klub sejmowy BB o przygodzie członka, koledzy urządzili zbiórkę garderoby. W ten sposób poseł Stefan Dąbrowski (z powiatu morskiego) zwrócił do domu w czekoladowej marynarce, kamizelce marengo, w spodniach w paski i w palcie granatowem.

Żona elektromontera powiesiła się na klamce

Żona elektromontera, 35-letnia Julja Strojnowska zam. przy ul Głębokiej 21 w Warszawie powiesiła się na klamce drzwi. Przyczyną samobójstwa była ciężka choroba żołądkowa.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
„Romans".

REPERTUAR KIN.

Adria: „Szary dom"
Apollo: „Jasnowłosy sen"
Atlantic: „Kochaj mnie dziś"
Bagatela: „Kobieta Kameleon".
Dom żołnierza: „Tańczący Wiedeń".
Promień: „Marokko".
Słońce: „Afryka mówi"
Świt: „Komenda serc".
Sztuka: „Rozkoszna przygoda".
Uciecha: „Ludzie w hotelu".
Wanda: „Ludzie w hotelu".

RADJO

Piątek 24 lutego.

G. 11.40 Przegląd Prasy i kom. meteor., 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj., program na dz. bież., 12.10 Płyty gramof.,, 13.20 kom. meteor., 15.10 Transm. z Warsz., 15.50 Płyty gramof., 16.20 Odczyt dla maturzystów z Wilna, 16.40 Transm. z Warsz, 17.55 Program na dz. nast., 18.00 Odczyt dla maturzystów z Warsz., 18.25 Muzyka z Warsz., 18.50 Kom. dla narciarzy, 19.00 Rozmaitości, kom., 19,15 Odczyt 23.00 Retransm. ze stacyj zagr. 24.00 Hejnał.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Rynek A-B 43 „pod Słońcem", Mogilska 16 „Apteka", Gertrudy 1 „pod Eskulapem", Krowodesrka 74 „pod Matką Boską", Konopnickiej 3 „Apteka w Dębnikach", Krakowska 19 „pod Złotym Orłem".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Rynek Podgórski „pod Koroną".

Krwawe bójki między krawcami w Krakowie

Policja aresztowała Herschowitza Abrahama, lat 17, krawca zam. Pl. Wolnica 5 Rozenbluma Abrahama lat 22 zam. Wawrzyńca 18, za pobicie Bajaka Leibla krawca zam. w Prokocimiu pow. Kraków.

Rozprawa o oszustwo przed sądem w Wadowicach

W Sądzie karnym w Wadowicach odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Wł. Czajkowskiemu i St. Czarnemu oskarżonym o oszustwo na szkodę Józefa Szarleja, górala z Zawoji. Akt oskarżenia zarzuca im, że w czasie od 26 kwietnia 1930 roku do końca października 1932 roku częściowo w Zawoji, a częściowo w Krakowie wyłudzili od poszkodowanego 72-letniego Józefa Sarleja. 3.400 zł.

Sąd po przesłuchaniu osk. zasądził osk. Czajkowskiego na rok więzienia, a osk. Czarnego na 6 m. w. z zaliczeniem aresztu śledczego.

Rozp. prowadził Sędzia Dr. Waśko, osk. pr. dr. Jasiński, bronili adw. dr. Korn (Czajkowskiego), adw. dr. Pleszowski (Czarnego).

Aresztowanie mordercy wdowy

Przed dwoma tygodniami została zamordowana i obrabowana 80-letnia wdowa Małechowa zam. w Bytomiu przy ul. Piekarskiej. Sprawca ohydnego mordu zniknł na razie bez śladu. Atoli policja kryminalna idąc po nitce do kłębka wpadła na na trop i aresztowała pewnego robotnika budowlanego. Nazwiska aresztowanego oraz bliższych szczegółów ze względu na toczące się dochodzenia śledcze ujawnić nie można.

Tragiczna miłość starca do młodej kobiety

Wielką sensację wywołała we Lwowie wiadomość o samobójstwie 65-letniego magistra farmacji Juljana Kaniewskiego b. właściciela apteki „Pod Barankiem" przy ul. Lona Sapiechy 7 we Lwowie.

Denat od dłuższego czasu nie żył z żoną. Ostatnio Kaniewski zapoznał się z młodszą od siebie o 20 lat kobietą.

Wczoraj doszło między nimi do ostrej scysji. Po opuszczeniu go przez ukochaną, Kaniewski strzelił sobie dwukrotnie w głowę.

Utrzymanie w należytym stanie fasad budynków.

Magistrat przypomina właścicielom i zarządcom realności w Krakowie ciążący na nich obowiązek utrzymywania fasad budynków w stanie nie zagrażającym bezpieczeństwu publicznemu. Wymienieni winni bezzwłocznie usunąć grożące oderwaniem części fasad, w przeciwnym bowiem razie narażą się na surowe kary i wykonanie tych robót z urzędu na ich koszt i niebezpieczeństwo.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2